

Dom Św. Marcina de Porres
Misión y Compasión
Karolina Kruk, PERU
Listopad 2024

Kochani,

Czas na misji leci jak szalony, dopiero był lipiec, a już jest listopad. We wrześniu, z okazji Święta Matki Bożej Bolesnej, patronki Domów Serca, zorganizowałyśmy pielgrzymkę z naszej dzielnicy do Guayabo, gdzie zazwyczaj odpoczywamy. Pisałam o tym miejscu w pierwszym liście. Autokar zapełnił się do ostatniego miejsca zaskakująco szybko, a i tak chętni przychodzili jeszcze przez kilka kolejnych dni w nadziei, że jakieś miejsca się zwolniły.

Wyruszyliśmy rano z La Ensenady, dojechaliśmy na miejsce i rozpoczęliśmy pielgrzymkę bocznymi, szutrowymi drogami pomiędzy polami i sadami. W drodze rozważaliśmy tajemnice różańcowe i odmawialiśmy różaniec. Jak to bywa w Peru, żadne wydarzenie religijne nie może obejść się bez dźwigania figury świętego, którego święto obchodzi się danego dnia. Tak więc nasi Przyjaciele na zmianę nieśli figurę Matki Bożej. Oprócz osób starszych, chętne do niesienia były także dzieci. Małe, niewinne istoty niosące Matkę Bożą na swoich barkach to rzadko spotykany widok i zapewniam Was, że poruszający serce. Całość pieszej pielgrzymki trwała dwie godziny i zakończyła się Mszą Świętą, później był obiad i czas na leniuchowanie na trawie.



W trakcie pielgrzymki przypadło mi opiekować się rodzeństwem z zaprzyjaźnionej z nami rodziny. Przy tej właśnie okazji chciałabym przedstawić Wam kolejną rodzinę, która jest nam bardzo bliska. Yanet to samotna mama wychowująca piątkę dzieci: José (15 lat), Cielo (12 lat), Mikaelę (10 lat), Kelera (4 lata) i Cataleyę (2 lata). Przy okazji pierwszego listu wspominałam o dzieciach, które mieszkają w domku bez dostępu do wody i codziennie wnoszą po stromej górze wiadra z wodą. To właśnie ta rodzina. Żyją oni bardzo skromnie, w domku zbitym z blachy. W środku znajduje się stół, kilka krzeseł i jedno dwupiętrowe łóżko, na którym śpią wszyscy. Łazienki brak,

podobnie jak kuchni. Yanet ma kuchenkę na gaz, ale nie zawsze ma pieniądze, by ten gaz kupić, toteż niejednokrotnie gotuje na drewnie opałowym. Staje ona na głowie, by dzieci miały wszystko, co im potrzebne, pracuje całymi dniami, często odmawia sobie jedzenia, by dzieci najadły się do syta. Yanet jest niesamowitą mamą, a dzieci są dla niej najważniejsze. Pomimo biedy, w jakiej żyją, dzieciaki są zawsze czyste, ładnie uczesane, chodzą w schludnych i czystych ubraniach i co najważniejsze – wszystkie (oprócz 2-letniej Cataleyi) chodzą do szkoły. Są grzeczne i dobrze wychowane.

I mimo że Yanet nie uważa się za dobrą mamę i obwinia się za to, że jej dzieci mają tak ciężkie warunki do życia, to dla mnie jest ona mamą pełną miłości, która daje swoim dzieciom, co może, aby one czuły się kochane. I tak też się czują, bo więź zarówno pomiędzy nią a nimi, jak i pomiędzy dziećmi nawzajem jest naprawdę piękna, nieczęsto spotykana i godna naśladowania. Nigdy nie widziałam, żeby dzieciaki się kłóciły, wrywały sobie zabawki czy wyzywały. Wręcz przeciwnie, zawsze się wszystkim dzielą, czy to zabawkami, czy jedzeniem.



Gdy poznałam José, najstarszego z piątki, wydał mi się zbyt smutny i zbyt poważny, jak na swój wiek. Na nim bowiem zawsze ciąży obowiązek opieki nad pozostałymi i kontroli, czy wszystko jest w porządku z innymi, gdy nieobecna jest ich mama. Myślałam wtedy, że zapomniał już, czym jest dziecięca radość i zabawa. Ale nie. Gdy jesteśmy z dziećmi i wie, że może trochę „odpocząć” od swoich

obowiązków, wtedy uruchamia się w nim dziecko. Uwielbia zakradać się i straszyć nas zniecacka, lubi biegać, grać w piłkę, robić zdjęcia, pomagać w przygotowywaniu posiłków, lubi czytać i co jest tutaj nieczęsto spotykane, lubi angielski. Na urodziny podarowałyśmy mu więc książkę do angielskiego. Od razu zaczął ją wertować, z oczami pełnymi zaciekawienia. Czasem przychodzi do nas po szkole, tak po prostu, by się przywitać, by zbić piątkę, by się chwilę powyglądzać, a czasem, by się z nami pomodlić. Zawsze w trakcie modlitwy dziękuje za „przyjaźń z Domem Serca”, „za nasze wsparcie dla jego rodziny”.



José chciałby w przyszłości otworzyć cukiernię i przygotowywać ciasta oraz torty na zamówienie lub nauczyć się programowania i pracować w wielkiej firmie międzynarodowej, a za zarobione pieniądze kupić normalny dom dla swojej rodziny — taki, gdzie każdy będzie miał swoje łóżko, gdzie będzie łazienka i kuchnia, a może i ogród z małym basenem :). Studia w Peru są w większości płatne. By dostać się na narodowe, bezpłatne uniwersytety, trzeba zdać trudny test, do którego zazwyczaj przygotowuje się przez dwa lata po ukończeniu odpowiednika naszej ósmej klasy. Na jedno miejsce startuje kilkaset osób. Tak więc José czeka trudna i ciężka praca, by spełnić swoje marzenia, jednak wiem, że ten dzieciak łatwo się nie poddaje i osiągnie swoje cele :).

Choć oni o tym nie wiedzą, to powiem Wam szczerze, że ta rodzina jest dla mnie niezwykła. Ich wzajemna troska o siebie ciągle mnie zaskakuje, a czasem zawstydza.

Świętujemy urodziny Cielo, od prawej: Mikaela, Cataleya, Cielo i Keller

Będąc z nimi, nauczyłam się wielu rzeczy. Bo nie mając niczego, mają wiele. Nie mają zabawek ani książek, nie mają telefonów ani najnowszych gier, ale miłość, jaką mają wobec siebie, wydaje się cenniejsza niż wszelkie rzeczy materialne, jakie można sobie wymarzyć. Bo czy właśnie nie to jest najważniejsze w rodzinie? Czy nie najważniejsza jest ta czysta, bezinteresowna miłość wobec bliskich? Że jedząc jabłko, chowasz połowę dla swojego młodszego brata, by też spróbował? Czy może być coś piękniejszego i bardziej cenniejszego w relacjach rodzinnych?

Pisząc o relacjach rodzinnych, nie sposób nie wspomnieć o innej rodzinie, jaką jest rodzina señora Felixa. Señor Félix jest ojcem piątki dorosłych już dzieci: Any Pauli, która samotnie wychowuje autystycznego syna Fabricio; Priscili, która niedługo wychodzi za mąż; Eliasa, chłopaka o wielkim sercu, który przepięknie śpiewa; Davida, który zawsze wita nas z wielkim uśmiechem; oraz Marion, która zawsze służy radą. Parę lat temu żona señora Felixa zmarła po ciężkiej walce z rakiem. Był to ogromny cios dla całej rodziny, bo sposób, w jaki opowiadają o swojej mamie, jednoznacznie pokazuje, jak

bardzo była im bliska. Była ciepłą i kochającą osobą, która dobro swojej rodziny stawiała na pierwszym miejscu. Pomagała wszystkim wokół ucząc tym samym dzieci empatii i wrażliwości na ludzką krzywdę.

Señor Félix od dłuższego czasu cierpi na depresję, jednak gdy go odwiedzamy lub zapraszamy do naszego domu, zawsze tryska humorem, a czas, który razem spędzamy, wypełniony jest radością. Zawsze pyta mnie, czy już zdecydowałam się zostać Peruwianką, bo potrzebują wysokich kobiet do reprezentacji w siatkówce :)

Rodzina señora Felixa co niedzielę spotyka się na wspólnej, przepięknie śpiewanej jutrzni (miałyśmy okazję wziąć w niej udział kilka razy), po której każdy mówi, co go poruszyło w niedzielnej Ewangelii, a następnie dzieli się tym, co ma w sercu w związku z minionym tygodniem i sytuacjami, które miały miejsce w rodzinie. Jest to czas, by podziękować za coś, przeprosić lub wyrazić swoje zdanie na temat czyjegoś zachowania. Wszystko odbywa się w atmosferze wielkiej miłości, nikt nikogo nie osądza ani nie atakuje, ale zdarza im się bratersko upomnieć kogoś. Taka rozmowa ma na celu oczyszczenie relacji w rodzinie, wyrzucenie z siebie tego, co nas boli, co w nas siedzi, by nie trzymać negatywnych emocji, które niewypowiedziane kumulują się w nas, ale by dać im upust i nakierować drugą osobę na ewentualne zmiany lub większą wrażliwość na niektóre sytuacje. Niejednokrotnie pojawiają się więc łzy, ale też uśmiech, przytulenie, słowa otuchy. Ten krótki czas przeznaczony na wypowiedzenie tego, co nosi się w sercu, wydał mi się tak prosty i zarazem tak genialny, że chciałabym, aby każda rodzina na świecie spotykała się co niedzielę na takim posiedzeniu.



Chociaż sytuacja materialna señora Felixa nie jest łatwa, ciepłe relacje rodzinne i wzajemne wsparcie, jakie sobie okazują, po raz kolejny potwierdzają mi to, co od dawna wiedziałam – najważniejszy jest dialog. Dialog pomiędzy nami. Trzeba rozmawiać, by ktoś mógł nam pomóc, by mógł coś w sobie zmienić lub byśmy my mogli zmienić coś w sobie. Bez tego dialogu żadna relacja nie jest zdrowa ani

ciepła. Ale jakże czasem jest nam ciężko rozmawiać, prawda? Wypowiedzieć to, co w duszy gra, co nam ciąży, co nas boli.

Elías, trzecie w kolejności dziecko señora Felixa, to chłopak o złotym sercu. Często przychodził późnym wieczorem do naszej kaplicy i zostawał tam przez dłuższy czas, aby się pomodlić. Nigdy nie odmówił nam pomocy, zawsze chętnie angażował się w różnego rodzaju wydarzenia, które organizowaliśmy, odwiedzał z nami szpital dla dzieci, pomagał w opiece nad dziećmi na obozach, śpiewał, bawił się z dziećmi. Elías pracował ciężko, na dwie zmiany, pomiędzy jedną a drugą pracą miał zaledwie godzinę przerwy. Wiem, że był zmęczony, ale mimo to nigdy nie słyszałam od niego słowa skargi. Odkładał pieniądze na przyszłoroczny Jubileusz Młodych, który ma odbyć się w Rzymie. Chciał też odwiedzić Medjugorie. Miesiąc temu, jadąc z jednej pracy do drugiej, miał wypadek. Od tego czasu leży na OIOM-ie w stanie krytycznym.

Gdy usłyszałam o wypadku, nie mogłam w to uwierzyć. Jak to możliwe? Dlaczego on? Dlaczego? Łzy same płynęły z oczu. Ponieważ sytuacja jest krytyczna, rodzina Elíasa spędza na zmianę 24 godziny w szpitalu śpiąc na podłodze w poczekalni. Czasem jedziemy do nich, by choć chwilę potowarzyszyć w tym bólu. Gdy krótko po wypadku próbowałam porozmawiać z Davidem, bratem Elíasa, nie było to możliwe. Rozpadł się na kawałki. Kroiło mi się serce, widząc go bezradnie płaczącego. Odmawialiśmy różaniec, jeden za drugim, bo była to jedyna rzecz, która mogła dać mu pokój serca. I kiedy tak siedziałam i odmawiałam ten różaniec z Davidem, walcząc ze sobą, by nie wybuchnąć płaczem, przypomniały mi się słowa kapelana ze szpitala dla dzieci, który odwiedzamy. Towarzyszy on często rodzicom w ostatnich chwilach spędzonych z umierającym dzieckiem. Widział w swoim życiu setki dramatów rodzin, które muszą pożegnać swoje dziecko. Na pytanie, jak sobie radzi w takich sytuacjach, odpowiedział: „Wiem, że w momencie, kiedy wszyscy są rozsypani na drobne kawałki, rodzice płaczą, lekarz płacze, pielęgniarka płacze, ja wiem, że wtedy, choćby nie wiem jak mnie bolało to, co się dzieje, muszę się trzymać. Muszę powtarzać sobie w duchu: spokojnie, bądź spokojny, jesteś tutaj, by towarzyszyć, być cichym przyjacielem, ramieniem, na którym mogą się oprzeć, kiedy wszystko się rozpadło. Tym, który spokojnie przytuli, ujmie czyjąś rękę, może powie jakieś słowo. Tym, który zachowa spokój, kiedy innym wali się świat. Bo jeśli wszyscy się rozpadniemy, kto nas będzie podnosił na duchu w tym momencie? Kto stanie się pocieszycielem i oparciem dla rodziców, kiedy ja też się rozpadnę? Dlatego zawsze modlę się w duchu o pomoc Ducha Świętego i Maryi, by dali mi siłę do przetrwania tego czasu, bym wypełnił swoją rolę towarzysza, przyjaciela. Później można, a nawet trzeba płakać”.



Wzięłam się więc w garść — faktycznie, teraz to ja jestem tym ramieniem, na którym można się oprzeć. Uspokoiliam się w duchu i już do końca zachowałam spokój. David też się uspokoił. Gdy skończyliśmy się modlić, udało się z nim chwilę porozmawiać. Gdy przyszedliśmy do szpitala tydzień

później, David był już całkowicie inny. Pełen wiary i nadziei, że jego brat wyjdzie z tego i będziemy wszyscy świadkami miłości Bożej. Znając krytyczny stan Elíasa, wiara, jaką ma ten chłopak w to, że tylko dzięki łasce Bożej jego brat wyzdrowieje, zainspirowała mnie do napisania tej historii z prośbą do Was o modlitwę za mojego Przyjaciela Elíasa. To chłopak, który może jeszcze wiele pięknych rzeczy zrobić na tym świecie, więc musi z tego wyjść! Liczy się każde westchnienie modlitewne, różaniec, Msza, Adoracja. Będę Wam niezmiernie wdzięczna, podobnie jak Elías i cała jego rodzina.

Dziękuję z całego serca za każdą, nawet najmniejszą modlitwę. Dziękuję także za ciepłe słowa, które do mnie wysyłacie po przeczytaniu moich listów. Codziennie obejmuję Was modlitwą.

Ściskam Was mocno
Karolina

